

Ekaterina Polianskaja

* * *

jaszczurka drzemie
na pniu drzewa złocistym
ach, nie spłoszmy jej!

* * *

Już za chwilę
nic nie będzie tak, jak dotąd:
wszystko się zmieni –
wiatr,
chmura,
cienie,
nawet szkło
inaczej westchnie na słońcu,
nawet kropla
trochę niżej przygnie trawkę.
To nie takie ważne –
czy zrobisz to czy tamto,
albo i – nie zrobisz.
Tak czy tak wszystko się zmieni,
wszystko zadźwięczy inaczej –
głos,
muzyka,
szepc,
nawet liście
załopocą o czymś nowym,
nawet milczenie
nie będzie takie, jak przedtem.
Już za chwilę
wszystko będzie zupełnie na nowo:
wszystko się zmieni –
spojrzenia,
gesty,
uśmiechy,
nawet smak,
nawet zapach chleba,
nawet kolor
kamyczka na drodze.
Ależ tak, wszystko będzie inaczej,
absolutnie i całkowicie,
jeśli tylko ty nagle nie spojrzysz
do wnętrza TEJ właśnie chwili –
w jej otchłan, nagle otwartą.

* * *

Nigdy, przenigdy
nie pójde już na Wyspę Kamienną,
nie przejdę się jej alejkami,
nie spojrzę na własne odbicie
w wolno płynących ciemnych wodach,
nie sięgnę po opadłe liście,
i nie wzdrygnę się na szelest
ledwo słyszalnych kroków na ścieżce.
A wszystko dlatego, że ulotne cienie prze-
szłości
tych miejsc już nie odwiedzają,
one po prostu nie mają tu nic do roboty –
tu, w nowym życiu, obcym i pełnym blichtru,
gdzie płoty z pleksiglasu

odciął pamięć, już niepotrzebną.
Nigdy. Tę decyzję
podjęłam już całkiem spokojnie:
spojrzawszy na znajomą sylwetkę
przez półprzezroczysty szary plastik,
zrozumiałam, że cofnąć się już nie ma jak.

Cóż, nie – to nie... Ale
tylko jedno mnie czasem niepokoi:
gdzie teraz jest bezręka Wenus,
ta, która stała w „ogrodzie zimowym”
sanatorium – daczy Połowcewskiej.
Bardzo litowałam się nad nią w dzieciństwie,
mnie, bieduli, wszystko u niej wydawało się
chore.

Pamiętałam, jak, podstawivszy taboret,
wyciągałam się – by podać wodę
do jej ust z marmuru, zimnych.
Tak tajemniczo jaśniała ona
pośród chińskich róż i cytryn,
Tak potem białała osierocona
w zakurzonych oknach pustego domu...
Zaginęła czy zachowała się?
Czy kocha ją nowy właściciel?
Czy w ogóle jest on jeszcze w stanie współ-
czuć
komukolwiek ?

* * *

Rozprawiali:
chytus – o uczciwości,
tchórz – o męstwie,
beztalencie – o natchnieniu.
A beznamiętny tak mówił o miłości,
że aż serce mocniej bić zaczynało.

Nawoływali:
szczęściarz – do cierpienia,
okrutnik – do miłosierdzia,
do szczodrości – chciwiec.
Zaś wałków tak sławił pracę,
że aż się do niej wprost rwały ręce.

Zarzucali:
łgarz – brak zaufania,
ciekawski – powściągliwość,
egoista – niechęć do niesienia ofiar.
A bezbożnik – ach, ten wręcz powalał
cytatami z Pisma.

I tak oto ja, postarzała,
posiwała w beznadziejnej walce z entropią,
zmęczona powszednią sansarą,
przomniałam sobie nagle, że w podręczniku
–
zwykłym podręczniku
chirurgii
pola walki –
powiedziane jest jasno:
„spiesz nie do tego, kto krzyczy –
ale do tego, który milczy”.

* * *

spojrzałam w niebo
jerzyki odleciały
pusto nad dachem

* * *

Styczeń oplakuje siebie sam,
a gołe drzewa w ponurej męce,
z próżnym błaganiem wyciągają ręce
do niebios bezśnieżnych i niemych, tam

skąd wiatr przewody rozdiera,
i skąd, zza chmury wyjrząwszy bokiem,
dyżurna gwiazda klawisza wzrokiem
we wzniok swidrując poziera.

* * *

Wystrzegam się
leniwych koni,
sentymentalnych mężczyzn
i kobiet chłopopodobnych.
Te pierwsze są nieprzewidywalne,
ci drudzy
skłonni do okrucieństwa,
a w tych trzecich pełno
tłącej się babskiej wredoty.
Całe życie
wystrzegam się ich
i staram się trzymać jak najdalej.
Ale
te pierwsze mają takie potulne spojrzenie,
ci drudzy
są tak złotouści,
a tych trzecich
patologicznie żal.
Nawiasem mówiąc,
jeśli bym miała spojrzeć w głąb siebie samej,
jeśli bym miała być naprawdę uczciwą –
to przecież i we mnie jest
coś tam z tych pierwszych,
nieco z tych drugich
i trochę z tych trzecich

Przekład z rosyjskiego:

Michał Bukowski



Rys. Barbara Medajska